

TEMATY TYGODNIA

- 12 Justyna Prus
Gorsi od Putina
- 14 Malwina Dziedzic
Wyборы: wojna sztabów

SPOŁECZEŃSTWO

- 18 Joanna Radzikowska
W co wierzy Polak katolik
- 22 Rozmowa z prof. **Pawłem Śpiewakiem**, autorem książki „Żydokomuna”, o sporach wokół filmu „Ida”
- 26 Juliusz Ćwieluch
Mobbing w PIP
- 29 Violetta Krasnowska, Piotr Pytlakowski
Co robią młodzi policyjni emeryci
- 32 Edyta Gietka
Zabójcze Pendolino
- 34 Adam Bogoryja-Zakrzewski
Szpital zły
- 36 Barbara Pietkiewicz
Śmiertelnie gniewna para

RYNEK

- 38 Adam Grzeszak, Magdalena Kicińska
Domowa przemoc majątkowa

EDUKATOR EKONOMICZNY

- 42 Witold M. Orłowski, Cezary Kowanda, Adam Grzeszak
O finansowym luzie, bankach hipotecznych i domowych producentach energii

ŚWIAT

- 48 Jędrzej Winiecki LITWA
Sojusz polsko-rosyjski
- 52 Marek Ostrowski FRANCJA
Emmanuel Macron – Mozart finansów
- 56 Tomasz Zalewski USA
Barbara Mikulski – Iwica amerykańskiej lewicy
- 58 Tomasz Walat SZWECJA
Orgia nacjonalizmu w Falun

HISTORIA

- 60 Jerzy Besala
Szkoła Rycerska dla dżentelmenów



14 Komorowski–Duda: kto kogo goni



26 Mobberzy z Państwowej Inspekcji Pracy



66 Perfekcjonizm – czy to się da leczyć



80 „Hiszpanka” – taka piękna katastrofa

- 63 Andrzej Krawczyk
Zamach na Trockiego

NAUKA

- 66 Agata Muszyńska
Chorzy na perfekcjonizm
- 70 Agnieszka Krzemińska
Cypryjskie multikulti
- 74 Paweł Walewski
Jak rozpoznać sepsę

KULTURA

- 80 Aneta Kyzioł
Krajobraz po klęsce polskiej megaprodukcji
- 84 Bartek Chaciński
Żywoty męczennic: Édith Piaf i Billie Holiday
- 87 Kawiarnia Literacka
Jacek Dehnel
- 88 Janusz Wróblewski
„Lewiatan”: film, którego boi się Rosja
- 90 Rozmowa z najwybitniejszym polskim tenorem
Piotrem Becząłą
- 93 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 94 Ryszarda Socha
Wskrzieszenie „Batorego”
- 97 Jarek Szubrycht
Punk rock przełamanych barier
- 100 Jan Błaszczak
Jak rozpiścić mecz w Excelu

NA WŁASNE OCZY

- 108 Tekst i fotografie Filip Černý
Nadzieja na skrawku Sumatry

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 103 Passent
- 104 Stomma • 105 Fusy, plusy i minusy • 106 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaj



www.mleczeko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Polak uzdrawia swoją sytuację

Żle Polacy się w tej sytuacji czują, wiadomo choćby z wystąpienia kandydata Dudy. Nic dziwnego, że aby poczuć się lepiej, Polacy pochłaniają duże ilości tabletek, kapsułek, maści, czopków i syropów. Media alarmują, że leki stały się w Polsce tak łatwo dostępne jak chleb, mleko czy masło. Można je kupić w każdym supermarkecie. W zeszłym roku Polacy wydali na leki 27,3 mld zł (o 3,3 mld zł więcej niż rok wcześniej), co oznacza, że w ich spożyciu na głowę wysunęliśmy się na niezłe, szóste miejsce w Europie.

Fakt, że mimo to głowa Polaka nadal całkiem niezłe pracuje, dowodzi, że ma on bardzo mocną głowę. Ze statystyk wynika, że jest również coraz zdrowszy, co należy uznać za sukces, zważywszy, że większość zakupionych leków Polak przyjmuje bez kontroli lekarza, który jest dla Polaka trudno dostępny. Utrudnienia w kontaktach z lekarzem

powodują, że Polak zażywa leki, kierując się reklamami w telewizji, które – w przeciwieństwie do lekarzy – są łatwo dostępne. Jednak kierowanie się reklamami za bardzo Polakowi nie przeszkadza, bo w tych reklamach także ma kontakt z lekarzami. W dodatku lekarze spotykani w reklamach wzbudzają większą sympatię i zaufanie niż lekarze spotykani poza reklamami, dlatego że nie trzeba wręczać im dowodów wdzięczności oraz dlatego, że posiadają nowe, wyprasowane fartuchy, miły wyraz twarzy i piękne, lśniąco białe zęby, którymi się uśmiechają z ekranu.

Dobre wyniki w przyjmowaniu na głowę leków przez Polaka cieszą, chociaż niektórzy uważają, że bez względu na to, ile leków Polak przyjmie, to swojej sytuacji i tak nie uzdrowi, bo to wymaga kuracji bardziej radykalnej. Jak wiadomo, taką kurację proponuje kandydat Duda,

który swoim atrakcyjnym i szalenie urozmaiconym wyglądem przypomina lekarza z reklamy leków, dlatego myślę, że można mu bez obaw zaufać. Zwłaszcza że, jak ujawnia „Gazeta Polska Codziennie”, przekonał on już do siebie sporo osób, w tym jednego działacza PO z Gdyni. Działacz ten, który na Komorowskiego nie zamierza głosować, bo Komorowski mu w ogóle nie pasuje, czekał na kogoś, kto mu przypasuje, i okazało się, że jest to właśnie kandydat Duda – „człowiek energiczny, uśmiechnięty, z pełnią życia”.

Komorowskiemu, powiada działacz, pełni życia brakuje, na skutek czego ludzie, z którymi się spotyka w trakcie swojej kampanii, „wyglądają, jakby uczestniczyli w jakiejś stypie”. Co tylko potwierdza opinię sympatyków Dudy, że w odróżnieniu od osowiałego Komorowskiego, kandydat PiS reprezentuje ludzi przyjaznych i uśmiechniętych.

Otwieramy oczy niedowiarcom!

A MIĘSOŻERCOM MÓWIMY - TAK! STANOWCZO!

połędwiczki WIEPRZOWE w ALMOWEJ jakości!

21,90

Polędwiczki
wieprzowe
1 kg

~~28,50~~

7,70

~~12,90~~

Szynka
parmeńska
100 g



4,99

~~8,99~~

Melon
1 kg



! to jest słuszna Promocja!

Jest jedzenie i jedzenie, są markety i jest ALMA.



Szynka parmeńska 100 g 12,90 zł 7,70 zł; Melon 8,99 zł/kg - 4,99 zł/kg; Polędwiczki wieprzowe 28,50 zł/kg - 21,90 zł/kg. Promocja trwa od 11.03 do 15.03.2015r lub do wyczerpania zapasów. Ceny towarów podane są w PLN, zawierają podatek VAT.

3000



1

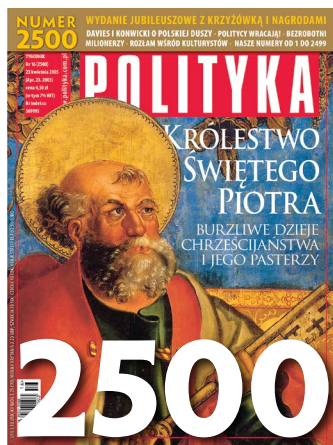
100

500

Trzy tysiące POLITYK. Następny tysiąc – w roku 2035



Jerzy Baczyński



2500



3000

Wydanie POLITYKI, które trzymacie Państwo w ręce, nosi numer 3000. Niby numeracja to tylko arytmetyka, ale przecież także historyczny zegar odmierzający kolejne epoki. Wystarczy przypomnieć, że POLITYKA z numerem 1000 ukazała się w 1976 r., w środku gierkowskiej epoki; numer 1500 zastał Polaków w 1986 r., kiedy było już wyraźnie czuć nadchodzący „wicher zmian” w Europie. Okrągłe 2000 numerów stuknęło POLITYCE w 1995 r., w połowie dekady wielkiej ustrojowej transformacji. Także dla naszego tygodnika był to czas dużych zmian: tradycyjny gazetowy format przekształciliśmy w kolorowy magazyn, oczywiście bez rezygnacji z naszych treści i stylu. Następne jubileuszowe wydanie, z numerem 2500, przypadło na 2005 r., znowu w jakiś sposób dla kraju przelomo-

wy – właśnie świeżo znaleźliśmy się w Unii Europejskiej, a nadchodził okres burzy i naporu IV RP. Wreszcie wydanie nr 3000, czyli 2015 r. – także ważny dla kraju i świata. Kiedy już wydawało się, że Polska i region osiągnęły stan stabilizacji, pojawiły się na Wschodzie nowe zagrożenia i obawy o przyszłość, ujawniły dawne lęki. To także rok podwójnych polskich wyborów, które znowu zdecydowały o przyszłości na kolejne lata, a może dekady. Obchodziliśmy więc jubileusze w ciekawych latach, ale może po prostu te czasy, w tej części Europy, zawsze były złośliwie i niepokojąco ciekawe. Rok 2015 jest znaczący także w naszym redakcyjnym życiu. Będziemy obchodzić kilka rocznic, ważnych dla nas, ale też zapisanych w historii polskiej prasy. W marcu mija 25 lat od likwidacji koncernu RSW (w skład

którego w czasach PRL wchodziła POLITYKA), potem (w kwietniu 1990 r.) zniesiono cenzurę i był to symboliczny moment narodzin wolnego i konkurencyjnego rynku medialnego. W połowie roku czeka nas 25 rocznica powołania w pełni już samodzielnego i niezależnego wydawnictwa POLITYKA, które przez te lata rozrosło się w multimedialne przedsiębiorstwo, ale, tak jak na początku, pozostaje pod stuprocentową własnością kontrolą pracowników firmy.

Na otwierający się dziś kolejny etap w historii gazety (następne tysiąc wydań będziemy celebrować w 2035 r.) patrzymy bez lęku i z ciekawością. Niemal z dnia na dzień dokonuje się rewolucja w społecznym komunikowaniu, co dotyczy rzecz jasna również mediów. Nowe cyfrowe technologie powodują, że tradycyjna prasa, nie rezygnując z dotychczasowych form, musi szukać nowych sposobów dotarcia do odbiorców. Jesteśmy pełni nadziei, że nam się to uda. Optymizm czerpiemy między innymi z ankiety czytelniczej, przeprowadzonej przez nas w ubiegłym roku, na którą przyszło kilkanaście tysięcy odpowiedzi, co samo w sobie jest ewenementem. Wynika z niej, że Państwo wciąż cenicie sobie lekturę POLITYKI, nasz sposób widzenia i opowiadania rzeczywistości, ale też „społeczne oko i ucho” naszych autorów, wyculenie na krzywdę i niesprawiedliwość. Mając tak wiernych, ale i wymagających Czytelników mamy prawo przypuszczać, że będą Państwo (i Państwa dzieci) towarzyszyć nam (i naszym następcom) w kolejnym tysiącu tygodni.

Powyższy tekst ma 3000 znaków.



Co tydzień powieść o Polsce i świecie

Przy okazji 3-tysięcznego numeru POLITYKI proponujemy krótką zabawę w liczby. Nakład 26 tys. egzemplarzy (sprzedało się 15 tys.), cena 2 zł, 8 gazetowych kolumn w rozmiarze 53x36 cm, zaledwie 3 rysunki i grafiki, żadnego zdjęcia, obok winiety hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” i aż 8 nazwisk członków KC PZPR w redakcyjnej stopce. To pierwszy numer POLITYKI, który, poprzedzony wydanym tydzień wcześniej numerem próbnym, wszedł z maszyn drukarskich z datą 27 lutego 1957 r. Po nim ukazało się kolejnych 2999 numerowanych wydań pisma. Niektóre wydania, przygotowywane na święta czy długie weekendy, o zwiększonej objętości, numerowano podwójnie. Kilka wydań próbnych i specjalnych wyszło bez numeracji. Wydanie POLITYKI z numerem 3000 mogłoby się już ukazać w styczniu br., gdyby nie stan wojenny, w którym wydawanie pisma przez dziewięć tygodni było zawieszane.

Przez 31 lat, do końca 1987 r., POLITYKA zachowała swój początkowy, szeroki – dziś już niespotykany – format. Rosła za to jej objętość z 8 do 16 kolumn, czyli stron (a nawet 20, kiedy pojawił się comiesięczny dodatek „Polityka-Export-Import”), i rósł także nakład, od lat 60. regulowany przydzielaną redakcji pulą papieru na druk, co było charakterystyczne dla socjalistycznej gospodarki niedoborów. W latach 1988–92 rozmiar POLITYKI powiększa się do 57x42 cm, potem maleje do rozmiaru 47x33 cm – a od nr 41 z 1995 r. pismo wychodzi już w kolorze, w rozmiarze 28,5x21 cm i objętości 100 stron. W 2007 r.

przenosimy druk z Piły do Wyszkowa, gdzie POLITYKĘ drukuje inna maszyna i to powoduje ostatnią (piątą), niewielką już korektę rozmiaru gazety.

Następna porcja liczb. Aby zmieścić wszystkie trzy tysiące oprawionych numerów POLITYKI, trzeba by dziś mieć regał o półkach co najmniej 627 cm długości. Pierwszy pełny rocznik tygodnika (z 1958 r.) ważył 3,8 kg, ostatni w formacie gazetowym, z 1995 r. – 7,8 kg, a roczniki „kolorowe” po 10 kg. Regał z POLITYKĄ musi być solidny, bo te trzy tysiące numerów ważą blisko 400 kg. Jeśli je ułożymy grzbietem

jeden na drugim, to osiągną one wysokość 1341 m, to jest więcej niż wysokość, nomen omen, Turbacz (1315 m n.p.m.). Rozłożone obok siebie okładki wszystkich numerów POLITYKI zajmą 636 m kw. powierzchni. Zmieszczą się na niej trzy korty tenisowe lub cztery boiska do siatkówki. Ze wszystkich okładek można zrobić mural o wysokości 2,5 m i długości 254 m. Numer POLITYKI ma dziś, licząc ze spacjami, ok. 325 tys. znaków drukarskich, tyle co 180–200-stronicowa książka. A zatem – co tydzień nowa powieść o Polsce i świecie.

MAREK HENZLER

Jan Koza



© JAN KOZA

Polska internetowa

Kilka dni spędzonych daleko od Polski jest doświadczeniem ciekawym. Zwłaszcza gdy chce się pozostać w jakiejś takiej z nią łączności, czyli śledzić główne wydarzenia polityczne. Na świecie, a nawet europejskie stacje informacyjne nie ma co liczyć. Polska praktycznie w mediach nie istnieje, co nie jest niespodzianką. Do europejskiej opinii publicznej przedarł się jedynie marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, kiedy Rojanie odmówili mu wizy na pogrzeb Borysa Niemcowa. Sprawy nie komentowano, pojawiła się na moment i przepadła. Pozostaje więc internet i to jest doświadczenie interesujące, a nawet szokujące. Codzienny przegląd kilku głównych polskich portali internetowych daje obraz kraju wielce osobliwego. Na czele państwa stoi osoba, najdelikatniej mówiąc, słabo rozgarnięta i dyplomatycznie wyjątkowo nieobyta. Głównym zajęciem polskiego prezydenta jest popękanie gaf, a to w kraju, a to w Japonii. Zamieszanie wokół jakiegoś podestu czy zbiorowego zdjęcia wywołało prawie tygodniową dyskusję mimo sprostowań, że wszystko było jak należy. Prezydent nie potrafi się także wystawić jak należy, a więc na przykład żołnierza wyklętego nie odróżnia od jego prześladowcy. Generalnie zaś jest ospały i właściwie nie bardzo wiadomo, w jaki sposób przetrwał na urzędzie te pięć lat z wysokim społecznym poparciem i dlaczego ponownie kandyduje.

Za plecami prezydenta przesuwają się zastępy kontrkandydatów, z których jeden bardzo się podoba, bo dynamicznie mknie przez Polskę autobusem. W tydzień zalicza po pięć powiatów, bo ma odwiedzić wszystkie. Inny kandydat bez przerwy tłumaczy, że nie jest rusofilem, a już zwłaszcza nie jest za Putinem, jest tylko realistą. Realizm ma jednak marne wzięcie, więc minister spraw zagranicznych sugeruje, aby najlepiej mniej o tym mówić. Minister sam mówi niewiele, ale zdecydowanie opowiada się za kolejnymi sankcjami wobec Rosji. Pani kandydatka SLD na bazarach twierdzi, że warto rozmawiać, choć wcześniej uchodziła za taką, co nie rozmawia. Trzeba przyznać, że dopiero z odległej perspektywy widać, jak bardzo różnią się kampanijne metody i jaką mają skuteczność. Kandydatka milcząca osiąga internetową rozpoznawalność (co jest głównym celem tych wyborów) równą kandydatowi, który przemierza tysiące kilometrów i rozmawia, choć nie bardzo wiadomo o czym. Zdecydowanie tańsza i bardziej intrygująca wydaje się więc metoda „na milczenie”. Na przejazdy prezes Kaczyński musiał sypnąć dodatkową kasą (paliwa akurat znów drożeją), a przewodniczący Miller oszczędza na wybory parlamentarne. Kandydat PiS nie osiągnął jeszcze rozpoznawalności dorównującej wynikom partii, która go promuje, a kandydatka lewicy jak najbardziej, w niektó-



rych sondażach ma nawet notowania lepsze niż partia, która ją wystawiła.

Pojawiła się jeszcze inna metoda prowadzenia kampanii – przez samolikwidację. Kandydat lewicowo-liberalny (generalnie zaś samozmienny) zlikwidował swój własny klub parlamentarny, czym zyskał spory rozgłos. Tym bardziej że zrobił to pod osłoną nocy (dokładnie o 22.30). Zlikwidował, bo porzucił go kolejny poseł oburzony faktem, że nie płacono terminowo składek ZUS pracownikom biura sejmowego, co w partii lewicowej nie powinno się zdarzać. Powstała jednak wątpliwość, czy ta partia jest nadal lewicowa, czy może już ponownie neoliberalna, gdzie niepłacenie składek nie jest niczym nadzwyczajnym? Nie zostało jeszcze wyjaśnione, czy likwidacja klubu sejmowego oznacza likwidację partii. W kampanii, kiedy wydatki rosną, byłby to gest ciekawy. Choć już teraz PKW będzie musiały się nagłowić, komu te dotacje i subwencje przysługują, bo twórców politycznych niby-tożsamych z Ruchem Palikota, ale jednak innych, było już sporo, a przecież jesteście dopiero na początku prawdziwej kampanii.

Dopełnieniem obrazu Polski internetowej jest to, że nie ma w niej rządu, co jest optymistyczne, bo przecież rząd jest od tego, aby rządził, a nie zawracał głowę obywatelom swoją obecnością. Pewnym niepokojem może jednak napawać nadmierna obecność służb specjalnych i prokuratury. Tym bardziej że jest to obecność nietypowa. Szef ważnej służby antykorupcyjnej twierdzi na przykład, że był inwigilowany przez inną służbę, i nawet informuje, jakie pojazdy śledziły jego samochód (nie mógł zadzwonić do kolegów, aby dali sobie spokój?), a potem donosi do prokuratury na prokuratora generalnego, że ten ujawnił ściśle tajne sprawy, czym mógł zagrozić życiu i zdrowiu osób przeprowadzających superważną operację specjalną, w ramach której ujawniono nowe rozmowy będące elementem afery taśmowej. W tle mamy jeszcze byłego szefa MSW, który ponoć kazał podsłuchiwać szefów wszystkich służb, by się dowiedzieć, czy w aferze taśmowej nie miesza. (Prokuratura już sprawdziła: minister Sienkiewicz nie podsłuchiwał swoich służb). Powrót tzw. afery taśmowej w tej akurat kampanii jest mało zrozumiały, nic bowiem nie wskazuje, aby główni aktorzy, czyli kandydaci, byli podsłuchiwani. Na razie szef służby antykorupcyjnej sprawia swym doniesieniem na prokuratora generalnego kłopot proceduralny, nie bardzo bowiem wiadomo, która prokuratura może się bezstronnie zająć tym bezprecedensowym doniesieniem. Wszak prokuratura jest zbudowana hierarchicznie.

Przez medialną mgłę prawie nie sposób zauważyć, że urzędujący prezydent ma jednak za sobą pięć ważnych i trudnych lat. Właśnie rozpoczął kampanię, zresztą w bardzo dobrym stylu, prezentując swój dorobek i wizję na przyszłość. Solidnie i bez fajerwerków. Oceny medialne pozostają jednak niezmiennie – przemówienie nudne i za długie. W treści się specjalnie nie wgłębia, bo też komentatorami są u nas głównie konkurujący politycy albo narzucający ton twitterowcy, biorący udział w stałym wyścigu – kto pierwszy większe głupstwo palnie, kto mocniej dołoży, aby doczekać się cytowań. Bronisław Komorowski w tej kampanii nie będzie miał lekko. Może aby spełnić zapotrzebowanie medialne na coś ciekawego, powinien na przykład schudnąć? To byłoby wreszcie wydarzenie! Ten numer z dużym powodzeniem przerabiał w kolejnych kampaniach Aleksander Kwaśniewski. Znaczący twierdzą, że w dwa tygodnie można osiągnąć dobre rezultaty, nie tracąc wagi politycznej, a nawet jej nabierając. Takie mamy czasy i takie kampanijne oczekiwania. Na ile są to także oczekiwania wyborców, zobaczmy w maju. Oficjalna inauguracja kampanii Bronisława Komorowskiego nadała tej osobliwej dotychczas kampanii rys powagi. Chciałoby się powiedzieć – nareszcie. Czy jednak powaga może mieć wzięcie, gdy w grze są tak różne stawki? Komorowski walczy o prezydenturę, reszta o partyjne interesy i rozpoznawalność.

Jan Koza



Nie polować z dziećmi

Petycja o wprowadzenie całkowitego zakazu udziału dzieci w polowaniach trafiła właśnie do Prezydenta RP i rzecznika praw dziecka. Podpisały ją UNICEF, Komitet Ochrony Praw Dziecka, Fundacja Dzieci Niczyje, Niebieska Linia i Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. W polskim prawie jest luka. Ustawa o ochronie zwierząt zakazuje obecności dzieci podczas uboju zwierząt kręgowych, natomiast żaden przepis nie mówi o ich uczestnictwie w polowaniach, podczas których nawet kilkuletnie dzieci są świadkami uśmiercania, dobijania, patroszenia dzikich zwierząt. Już 10-latkci bywają zatrudniane w nagankach (od naganiania zwierząt). Zdarzają się przypadki, gdy od kul giną dzieci to-

warzyszące rodzicom myśliwym bądź biorące udział w nagankach. Według sygnatariuszy petycji udział dzieci w polowaniach jest szkodliwy także z innych względów. Przeżywanie tak drastycznych i okrutnych sytuacji, bycie świadkiem przemocy wywołuje bowiem negatywne reakcje w psychice dziecka. Uczestnicząc w zabijaniu, ulega mechanizmowi znieczulenia na cierpienie innych istot. Problem może dotyczyć nawet kilkudziesięciu tysięcy dzieci w Polsce, przede wszystkim tych, których rodzice są myśliwymi.

Sygnatariusze petycji powołują się na Konstytucję RP, która mówi o ochronie dziecka przed przemocą, okrucieństwem, wyzyskiem i demoralizacją, oraz na Konwencję Praw Dziecka przyjętą przez ONZ. W lutym Sejm rozpoczął prace nad nowelizacją prawa łowieckiego, która mogłaby ten postulat uwzględnić.

– *Niestety, lobby łowieckie w parlamencie jest bardzo silne. Podczas konsultacji uwzględniane są przede wszystkim uwagi Polskiego Związku Łowieckiego, a te zgłaszane przez organizacje pozarządowe – odrzucane. Musimy jednak próbować, bo zakaz obecności dzieci na polowaniach przerwałby ciąg pokoleniowy, w którym tradycja myśliwska przechodzi z ojca na syna* – mówi Zenon Kruczyński z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, który sam jako dziecko był przez ojca zabierany na polowania.

Autorzy petycji postulują, by naruszenie zakazu udziału dzieci w polowaniu było obwarowane sankcją karną (grzywna lub pozbawienie wolności do 2 lat) oraz zawieszeniem lub pozbawieniem członkostwa w Polskim Związku Łowieckim. (J.POD.)



© ZENON KRUCZYŃSKI/LEAST NEWS

Kobieta nie chce kariery?

Aż 68 proc. Polaków uważa, że „życie rodzinne cierpi, kiedy matka pracuje w pełnym wymiarze godzin” – wynika z badań Eurobarometru. Badania, zaprezentowane w Parlamencie Europejskim w Brukseli na seminarium dla dziennikarzy z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, pokazały, że 40 proc. Polaków podpisuje się pod stwierdzeniem: „ojciec musi przedkładać karierę zawodową nad opiekę nad swoim małym dzieckiem”. Badania były przeprowadzone we wszystkich krajach UE na reprezentatywnych grupach i, jak się okazuje, nasze przekonania na ten temat są dość odosobnione. Jak mówiła w Brukseli Agnieszka Kozłowska-Rajewicz (była pełnomocniczka rządu Tuska ds. równego traktowania, dziś europosłanka PO), kobiety muszą mierzyć się z ogromnym napięciem między pracą a domem: – *To napięcie dotyczy tylko kobiet, a mężczyźni już nie. To my jesteśmy mniej atrakcyjne dla pracodawców, bo według nich z powodu dzieci jesteśmy mniej przewidywalne.* Na pytanie, czy ojciec musi przedkładać karierę zawodową nad opiekę nad swoim dzieckiem,

w Szwecji pozytywnie odpowiedziało tylko 6 proc. obywateli, we Francji 16 proc., w Portugalii 24 proc., w Grecji 30 proc., a w Rumunii 37 proc. To polskie spojrzenie na relację kariery zawodowej do życia rodzinnego mężczyźni dobrze koresponduje z przekonaniem 57 proc. Polaków, że mężczyźni są mniej kompetentni w czynnościach domowych niż kobiety (średnia krajów UE to 50 proc.) oraz z opinią 38 proc. z nas, że „kobiety rzadziej niż mężczyźni pragną robić karierę”. Obywateli UE pytano też, które z organizacji w ciągu ostatnich 10 lat przyczyniły się w największym stopniu do wyrównywania szans pomiędzy płciami. Według 38 proc. Polaków najczęściej na tym polu zrobiły organizacje reprezentujące interesy kobiet, organizacje międzynarodowe (tak sądzi 17 proc. z nas), organizacje pozarządowe (21 proc.). Rząd według Polaków nie popisał się w tej sprawie, bo tylko 11 proc. z nas uważa, że prowadził dobrą politykę równościową, i tę opinię na temat działalności swoich rządów w tej kwestii podziela większość obywateli państw UE. (DAB.)



TOTALIZATOR
SPORTOWY

Od **60. lat**

Patron

**POLSKIEGO
SPORTU**

Sponsor Generalny
Polskiego Komitetu
Olimpijskiego



Teraz euroarmia?



Łukasz Wójcik

Europa potrzebuje własnej armii – zaapelował w weekend Jean-Claude Juncker. Szef Komisji Europejskiej. Juncker od lat jest adwokatem armii europejskiej, pierwszy raz jednak wezwał do jej utworzenia, stojąc na czele unijnej władzy wykonawczej. Europa ma problem z wojskiem. Choć coraz częściej powstają międzynarodowe jednostki, to w Unii nadal działa 28 armii. W efekcie, choć Europa wydaje na zbrojenia kilka razy więcej niż np. Rosja, nie przekłada się to na wspólną siłę. Nie ma standaryzacji uzbrojenia, a także koordynacji wydatków na rozwój. Wspólna armia Unii miałaby więc potencjał znacznie przekraczający sumę potencjałów 28 armii krajowych.

Jeśli wspólna armia stanowi dla Unii większe ryzyko niż wspólna waluta. Juncker mówi, że „unijna armia wymusi stworzenie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, a także pobudzi dalszą integrację”. Takich argumentów używali zwolennicy euro, które miało wymusić budowę wspólnej unijnej gospodarki. Problemy, chociażby Grecji, mogą świadczyć o tym, że w przypadku euro postawiono wóz przed konia; że wspólna waluta powinna być ukoronowaniem gospodarczej integracji Europy, a nie odwrotnie. Podobnie ze wspólną armią. Jak wyobraża sobie Juncker dowodzenie taką siłą bez wspólnej polityki zagranicznej Unii? W Brukseli pojawiły się już głosy, że przyszła unijna armia powinna być pod kontrolą Parlamentu Europejskiego. Czyli że decyzja o użyciu wspólnej armii podlegałaby głosowaniu? Co na to zagrożone, ale przegłosowane państwa, które wcześniej oddały swoje brygady pod brusselskie dowództwo? No i co na to NATO?

Przekazanie suwerenności przez państwa Unii w sprawach gospodarczych niesie ze sobą pewne wyrzeczenia, daje jednak konkretne korzyści, np. dostęp do wspólnego rynku. Poza tym natura integracji gospodarczej z zasady nie wymaga błyskawicznych decyzji. Projekt wspólnej armii udałby się tylko wtedy, gdyby państwa Unii oddały najważniejszą część swojej suwerenności, czyli obronność, w ręce ponadnarodowego organu, zdolnego do podejmowania natychmiastowych decyzji. Taki organ stałby się więc automatycznie europejskim suwerenem. A to jest politycznie niewykonalna i niebezpieczna mrzonka.



© KYODO/MAXPPP/FORUM

Fatum Fukuszimy

Historia porządkowania terenów prefektury Miyagi.
Od góry: 15 marca 2011 r. (cztery dni po tsunami), 30 sierpnia 2012 r. i 14 lutego 2014 r.

Od trzęsienia ziemi, tsunami i katastrofy w elektrowni atomowej Fukuszima minęły już cztery lata, a ponad 170 tys. ewakuowanych wówczas osób nadal ma tymczasowe lokum. Tysiące blaszanych kontenerów, w których na każdą rodzinę przypada nie więcej niż 20 m kw., to tykająca bomba, która prędzej czy później wybuchnie. W wyglądającym dziś jak pustynia mieście Rikuzentakata przenosi się ziemię z pobliskiej góry, żeby podwyższyć teren, na którym dopiero powstaną nowe domy. W zniszczonym doszczętnie portowym Kesennuma pierwsze bloki dla ewakuowanych oddano dopiero pod koniec zeszłego roku. Wyłano za to fundamenty pod pierwszy z ponad 70 nowych falochronów, których budowę rząd zapowiedział już w 2011 r. i których koszt może osiągnąć nawet bilion jenów (ponad 8 mld dol.). Nikt nie wstrzymał prac, mimo że nawet jeden z urzędujących ministrów głośno przyznaje, że powstające właśnie falochrony z takim trzęsieniem ziemi i tsunami jak to sprzed czterech lat i tak by sobie nie poradziły. Lokalne władze twierdzą, że nie mogą wycofać się z budowy zapory, bo rząd centralny na nią naciska.

Na rozrzucone inwestycje po katastrofie nakładają się przygotowania do letnich igrzysk w Tokio w 2020 r. W ciągu najbliższych lat musi powstać 11 nowych stadionów i cała infrastruktura związana z zawodami. Pieniądze i fachowcy są więc przekierowywani na inne budowy. Deweloperzy otwarcie przyznają, że zamiast domów wielorodzinnych wolą budować obiekty sportowe, bo bardziej im się to opłaca.

Koniec Weibo?



© AP/EAST NEWS

Chcesz pogadać? To się zarejestruj! – w państwach szanujących wolność słowa taka internetowa regulacja nie budzi wielkich obaw. W Chinach może zamknąć usta ostatnim niezadowolonym. Od 1 marca wszyscy użytkownicy Weibo, czyli chińskiej wersji Twittera, muszą podać swoje prawdziwe dane. W serwisie wciąż będą mogli występować pod pseudonimem, ale władza musi wiedzieć swoje.

Weibo i bez tego ma ogromne kłopoty. Jeszcze niedawno był drugim największym po Facebooku serwisem społecznościowym na świecie, ale w ciągu ostatnich dwóch lat stracił ponad 60 proc. użytkowników (nadal ma ich 275 mln). Kiedyś kipiał newsami, opiniami często krytycznymi wobec władzy; dziś 60 proc. weibowiczów nie ma na koncie ani

jednego wpisu. Obowiązek rejestracji może ostatecznie pogrążyć ten chiński Hyde Park. Użytkowników odstrasza też nowy przepis, który z automatu karze trzema latami więzienia, jeśli kontrowersyjny politycznie wpis został obejrany 5 tys. razy lub podany dalej 500 razy. Jest też w końcu konkurencja, czyli serwis WeChat, który działa na zasadzie zamkniętych kręgów użytkowników, do których potrzebne jest zaproszenie.

Zabity lider opozycji

W czwartkowy wieczór na stambulskiej ulicy od strzału w głowę zginął 47-letni Umarali Kuwatow, lider opozycyjnej Grupy 24 z Tadżykistanu. W ojczyźnie był poszukiwany, a jego partia w październiku ub.r. została zdelegalizowana. Dwa dni przed tym zabójstwem zapadł wyrok na innego działacza Grupy 24 – 17 lat więzienia. Kuwatow był zaciekle krytykiem prezydenta Emomaliego Rachmona. Wiedzę o prezydenckich rządach absolutnych czerpał z pierwszej ręki. Od 2001 r. razem w zięciem prezydenta prowadzili niezwykle intratny interes: dostarczali paliwo siłom NATO w Afganistanie. Później panowie się pokłócili, Kuwatow musiał uciekać z kraju. Schronił się w Rosji, następnie w Zjedno-



czonych Emiratach, a później dostał azyl w Turcji, która odmówiła jego ekstradycji. Prezydent Rachmon rządzi Tadżykistanem od ponad dwóch dekad i po wygranych czwartych wyborach ma spokój do 2020 r. Rozwiązał już problem opozycji i teraz może się zbyt nie trudzić, bo połowa PKB kraju pochodzi z przekazów od miliona rodaków pracujących w Rosji.

Nagroda bez spokoju

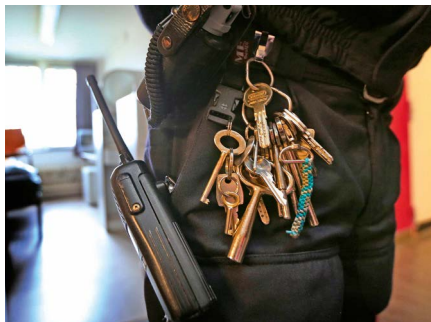


Nigdy wcześniej w ponadstuletniej historii tego wyróżnienia nie zdarzył się taki przypadek: komitet przyznający Pokojową Nagrodę Nobla zdymisjonował własnego przewodniczącego. **Thorbjørn Jagland**, wcześniej norweski premier i minister spraw zagranicznych, objął to stanowisko w 2009 r. i od razu zaczął wzbudzać kontrowersje. To on przeforsował uhonorowanie Baracka Obamy, który zdążył zostać prezydentem zaledwie dziewięć miesięcy wcześniej, a w 2012 r. uparł się na przyznanie nagrody Unii Europejskiej i to pomimo rozrywającego wówczas Wspólnotę kryzysu gospodarczego. Komentowano wtedy, że to spełnianie ambicji samego Jaglanda, który zawsze silnie lobbował za przystąpieniem Norwegii do Unii.

Niespodziewana degradacja Jaglanda może być związana z inną decyzją. W 2010 r. pokojowymi laureatami nagrodzony został chiński dysydent Liu Xiaobo, co rozwścieczyło Pekin do tego stopnia, że wprowadził wizy dla Norwegów i embargo na eksportowanego przez nich łososia, mocno dając się we znaki skandynawskiej gospodarce. W 2013 r. wybory wygrała prawica i od tamtej pory próbuje naprawić stosunki z Chinami. A ponieważ członków komitetu noblowskiego wybięra norweski parlament, pojawiły się spekulacje, że Jagland został kozłem ofiarnym.

Holandia nie chce do więzienia

Okazało się nagle, że Holandia ma więcej strażników więziennych (9914) niż więźniów (aktualnie 9710). To skutek ogólnie niechętnego stosunku miejscowego wymiaru sprawiedliwości do wsadzania za kratki. Woli inne formy wychowawcze, stosuje też w dużym zakresie elektroniczne bransoletki. Aby strażnicy nie poszli na bezrobocie, sprowadzono 500 więźniów z sąsiedniej Belgii, ale to nie rozwiązało problemu. Teraz podpisana została umowa z Norwegią (gdzie do odbywania kary trzeba czekać w kolejce), opiewająca na 240 więźniów, co ma uratować 250 miejsc pracy. Ale tu dał o sobie znać ogólny liberalizm polityki penitencjarnej. Norwescy skazani zaskarżyli bowiem tę decyzję, krytykując warunki, jakie zastali-



by w Holandii, w XIX-wiecznym obiekcie w Norwerhagen. U siebie mają otwarte cele, telewizory, filmy i saunę oraz zielen wokół. A w Holandii czekałby twardy koletyw obcojęzycznych strażników.

Legenda się rozmienia

Legenda antykomunistycznej opozycji, więzień sumienia, obrońca demokracji i praw człowieka, działacz katolicki. To o Słowaku **Janie Czarnogurskim**, który właśnie zaszokował swoich rodaków publicznym gorącym poparciem dla agresji Putina na Ukrainę i niezbyt wyszukany atakami na zamordowanego Borysa Niemcowa. Czarnogurski – w przeszłości premier i minister, obecnie adwokat – to najprawdziwszy moralny autorytet. Siedział za komuny, spotykał się na Śnieżce z Havlem, Kurokiem i Michnikiem, drukował samizdat, a potem, w latach 90., kiedy na Słowacji rządy przejęli tutejsi ekstremiści, twardo bronił zasad i wypracował sobie pozycję niezależnego, wiernego demokracji myśliciela.



Czarnogurski jednak jest wschodnioeuropejskim konserwatystą, stąd jego sympatia do Rosji (jego wyobrażenie o tym kraju przywodzi na myśl późne pisma Solżenicyna) i niechęć do USA (zawsze był np. przeciwny wejściu Słowacji do NATO). Od początku konfliktu na Ukrainie jednoznacznie opowiada się po stronie Kremla i krytykuje słowackiego prezydenta Andreja Kisku za jego prozachodnie stanowisko. Bywa uroczo nielogiczny: raz twierdzi, że Rosjan na Ukrainie w ogóle nie ma, by za chwilę prorokować, że upadek Putina jest możliwy tylko wtedy, gdyby przegrał tę wojnę.

Teraz Czarnogurski opublikował na Facebooku swoją wersję śmierci Borysa Niemcowa, aby dać odpór słowackim mediom, które – jak napisał – „prezentują tę zbrodnię jednostronnie przeciw Rosji” i „ukrywają plastyczny obraz Borysa Niemcowa”. A na ten „plastyczny obraz” składa się zaś to, że „Niemców były rosyjskim playboyem”, miał „czworo dzieci z trzema kobietami”, a nie mając rozwodu z ostatnią z żon, Raisą, związał się z ukraińską fotomodelką. „Był od niej starszy o 32 lata” – podkreślił Czarnogurski, po czym przeszedł do szczegółowego opisu zakończonej aborcją ciąży. Zaprosił też obywateli na demonstrację przeciwko budowie baz NATO na Słowacji – jakby taki projekt w ogóle istniał.

Władimir Putin i Igor Girkin, zwany Striełkowem. Według jednego ze scenariuszy ten drugi mógłby zastąpić pierwszego. Ale jest też inny scenariusz. Że Putin sam zostanie Striełkowem.



Boże, chroń cara

Reakcje na zabójstwo Borysa Niemcowa pokazały, że w Rosji wzbierają siły, na tle których nawet Władimir Putin może się przedstawiać jako polityk umiaru.

JUSTYNA PRUS

Rok 2020. W Rosji miłościwie panuje gen. Igor Striełkow, a na czele jego doradców stoi Aleksandr Dugin. Od Zachodu oddziela Rosję wysoki mur zbudowany na lewym brzegu Dniepru. Teraz na wschód od dawnej stolicy Ukrainy jest nowy kraj – Wschodnioukraina, formalnie niezależna, de facto podmiot terytorialny Rosji, określanej również jako Wielkorosja lub Eurazja. Podobnie zresztą jak kraje kaukaskie i środkowoazjatyckie, które Rosja „przymusiła do przyjaźni”. To nowe określenie wprowadzone do eurazjatyckiego słownika polityki zagranicznej, drugie najważniejsze po „wojnie o pokój”.

Gen. Striełkow rządzi twardą ręką. Wrogowie ludu, czyli „pięta kolumna i nacjonalzdrajcy”, już dawno zostali „zneutralizowani”, w większości wyemigrowali. Taki sam los spotkał zresztą wszystkich rządowych ekonomistów, włącznie z naczelnym zdrajcą Dmitrijem Miedwiediewem i szefową Banku Centralnego Elwirą Nabiulliną. Władimir Putin – „z powodu choroby” – udał się już dawno na leczenie za granicę. Na Zachodzie działa też rząd emigracyjny byłego ministra gospodarki Aleksieja Kudrina, który czeka na lepsze czasy.

Tymczasem Striełkow wraz z grupą generałów patriotów przygotowuje kraj do wielkiej wojny z faszystowskim Zachodem. Pieniądze płyną z Chin, które kupują od Rosji surowce zablokowane na Zachodzie. Wprawdzie dochody budżetowe nie są zbyt duże, bo większość idzie na kupowane, również w Azji, dobra i żywność. Priorytetem, rzecz jasna, pozostaje armia.

Dzień oprycznika. To tylko scenariusz, ale czy można go całkowicie wykluczyć? Kilka lat temu pisarz Władimir Sorokin w „Dniu oprycznika” przedstawił antyutopijną wersję Rosji przyszłości, bardzo podobną do tej opisanej powyżej. Niektóre z jego szalonych wizji zaczynają się spełniać.

Mysząc o Rosji bez Putina Zachód liczy na powrót tego kraju do „cywilizowanego nurtu”. Niezależnie jednak od tego, kiedy i w jaki sposób Putin odejdzie, jego następcą zostanie w spadku wielkie terytorium z potężnymi problemami gospodarczymi i społeczeństwem rozpalonym antyzachodnimi fobiami.

Można sobie wyobrazić, że dojdzie do kontrolowanego przekazania władzy albo przewrotu pałacowego, w efekcie którego rządy przejmie „człowiek systemu”, zmuszony przez okoliczności do stopniowych reform, jednak ciągle w półautokratycznym stylu. Ale coraz bardziej realnym scenariuszem staje się dojście do władzy „Putina do kwadratu”, kogoś, kto pójdzie jeszcze dalej w szowinistyczno-nacjonalistycznej retoryce i, co gorsza, także w działaniu. Kandydatów do takiej roli nie brakuje.

Nasze imię Striełkow. W lecie, gdy trwała jeszcze w najlepsze rosyjsko-ukraińska wojna w Donbasie, w Moskwie odbywał się marsz poparcia dla Noworosji. Jego niekwestionowanym bohaterem był dowódca Igor Girkin, znany też jako Striełkow, a dominującym odczuciem wśród zwolenników Noworosji – rozczarowanie brakiem zdecydowanego poparcia Moskwy dla tego projektu. Niektórzy komentatorzy – choć trzeba przyznać, że raczej nieliczni – mówili wprost: z czasem hasło „za Pu-

tina i Striełkowa” może się przerodzić w prosty wybór „albo Putin, albo Striełkow”. Opozycyjna radiostacja „Echo Moskwy” przeprowadziła nawet sondaż telefoniczny, w którym słuchacze mieli się opowiedzieć po stronie jednego z nich, i Striełkow dostał 64 proc. głosów. Oczywiście ten sondaż nie miał nawet znamion reprezentatywności, ale dawał do myślenia.

Niedługo potem Igor Striełkow został z Donbasu wycofany, i porzucił swoje stanowisko ministra obrony Ludowej Republiki Donieckiej. Napisał też list manifest, który był – według niektórych opinii – wymuszoną demonstracją lojalności wobec prezydenta, a jego główny przekaz brzmiał: to Putin jest szefem. Publicysta Dmitrij Bykow pisał wówczas: „Potrzebny jest lizus albo pragmatyk, albo sprzedajny niewolnik – wszystko jedno, ale nie bohater, bo to zawałiłoby całą konstrukcję. (...) Po prostu on ma inne zasady i motywacje niż kasa, dlatego jest śmiertelnym zagrożeniem dla systemu totalnego kłamstwa, cynizmu i przekupstwa”.

Girkinowi, który nagle zniknął, wróżono smutny koniec. Ale powrócił i prognozy Bykowa zaczęły się spełniać – komendant Striełkow zbyt dużo gada. Ten był oficer FSB ma 45 lat, ale wygląda starzej. Niemodny wąsik, niezbyt udana fryzura, ubrany nieodmiennie w wojskowy kamuflaż. Mówi monotonna, beznamiętnie. M.in. o tym, jak Kreml rozkręcał operację zbrojną na Krymie, a potem w Donbasie. Nie kryje żalu, że został wycofany. „Nie mogę powiedzieć, że zrezygnowałem dobrowolnie – zagrozili mi, że wstrzymają dostawy z Rosji, a bez tego walka nie jest możliwa”.

Uważa, że w Donbasie potrzebna jest dyktatura wojenna. Krytykuje haniebne kompromisy, porzucenie Noworosji, sabotowanie poleceń prezydenta. Nie oskarża jednak Putina, lecz „antynarodowe elementy” w jego otoczeniu. Striełkow i jego zwolennicy walczą teraz z „szóstą kolumną”.

Szósta kolumna. Autorem tego pojęcia jest filozof Aleksandr Dugin, który kilka miesięcy temu szczegółowo opisał tę kategorię wrogów. To „systemowi liberałowie”, ludzie w elitach i we władzy, którzy tak bardzo przesiąkli Zachodem, że nie da się go z nich wyrzebić. W striełkowowsko-duginowskiej wizji świata do tej grupy należą wszyscy urzędnicy i ministrowie, którzy odpowiadają za obecną politykę gospodarczą. Ale także urzędnicy średniego szczebla, którzy sprzedają się za big maca i coca-cole. Do tego grona wrogów należą oczywiście oligarchowie, którzy ze strachu o swoje fortuny gotowi są do kompromisów z Zachodem.

Putin jest gwarancją i nadzieją Noworosji i Ruskiego Miru, jednak dookoła niego dojrzewa „spisek elit”. Ewidentnym tego dowodem, według krytyków szóstej kolumny, jest zabójstwo Borisa Niemcowa – to ludzie z otoczenia prezydenta zrobili mu taki „prezent” – tłumaczą – żeby go osłabić i przygotować grunt pod przewrót pałacowy. Ten wątek jest bardzo częsty w twórczości wszelkiego rodzaju „Striełkowów”. Putin nie jest może idealny, ale trzeba go chronić za wszelką cenę. Bo gdy szósta kolumna dojdzie do władzy, trzeba będzie się z nią rozprawić. To grozi nawet wojną domową, a są przecież pilniejsze zadania.

Ku wielkiej wojnie. Aleksandr Dugin, politolog, filozof, religioznawca, jest dziś traktowany jako najbardziej wpływowa postać wśród rosyjskich ideologów. Uznawany przez jednych za genialnego myśliciela, przez innych – za grafomana, do niedawna był raczej na marginesie rosyjskiej debaty. Podobnie jak jego kolega, stalinista Aleksandr Prochanow, z którym wspólnie trzy lata temu zakładali tajemniczy Klub Izborski – zbierający „konserwatywnych” intelektualistów z najróżniejszych stron sceny politycznej. Dzisiaj Dugin i Prochanow nadają ton rosyjskiej debacie, a tego pierwszego otacza mistyczna wręcz aura zausznika Władimira Władimirowicza, współczesnego Rasputina.

Dugin marzy o wielkim imperium, które nie skończy się na Ukrainie czy krajach bałtyckich. Walcząc z USA, odradzająca się rosyjska potęga powinna pójść dalej – utworzyć sojuszy antyamerykański z partnerami europejskimi i azjatyckimi. Prochanow również prze do sprawiedliwej wojny, nazywając atak

na Ukrainę „jedenastym uderzeniem Stalina” i wpisując obecny konflikt w ramy Wielkiej Wojny Ojczyźnianej bis. Walka z Kijowem i jego zachodnimi poplecznikami to ciągle ta sama walka z faszyzmem. Na ważną postać wyrasta tu Ramzan Kadyrow, namiestnik Czechenii, domniemany organizator zamachu na Niemcowa.

W ferworze zabiegów o odrodzenie imperium podziały polityczne (na razie) się nie liczą. Pod jednym sztandarem idą monarchiści, bolszewicy, nacjonaści i imperialiści. W „walce z faszyzmem” nie przeszkadzają regularnie powracające wątki antysemityczne. Po śmierci Niemcowa Striełkow napisał: „Dlaczego oni wszyscy ukrywają swoje nazwiska? Poroszenko – Walcman, Niemcow – Ejdman, Surkow – Dudajew, Politkowska – Mazepa, Makarewicz – Szmulewicz itd.”. Żydowski „śląd” to zresztą dyżurny motyw nagonki na opozycjonistów.

„Ja russkij okkupant”. Czy radykałowie są potrzebni, skoro nawet w oficjalnej wersji dzisiejszy rosyjski patriotyzm nie kryje swoich agresywnych ambicji? Wicepremier Dmitrij Rogozin z dumą promował niedawno na Twitterze film propagandowy „Ja russkij okkupant”. To profesjonalny klip w stylistyce gry komputerowej. Uzbrojony od stóp do głów rosyjski żołnierz, wypisz wymaluj „zielony ludzik”, opowiada swoją wersję historycznych podbojów.

Na Syberię, Ukrainę, do krajów bałtyckich, Azji Środkowej – szedłem może i jako okupant. Ale to ja wybudowałem tam zakłady, fabryki, elektrownie. Gdy zostałem wyproszony, wróciłem do siebie. Zobaczcie, co zostało – brud i nędza. Bałtowie sprzedają szproty i czyszczą toalety w Europie. Kraje Azji Środkowej to dolarowa pralnia i hodowla konopi, a ich mieszkańcy pracują na budowach u byłych okupantów. Na Ukrainie – burzy się dzisiaj wszystko, co kojarzy się z okupantem, ale nie tworzy nic oprócz „niekończących się majdanów i dyktatury”.

Jest oczywiście wątek zwycięskich walk obronnych – przed Polakami, Napoleonem i, w końcu, przed nazistami i Hitlerem. „Nie potrzebuję waszej obłudnej wolności i zgniłej demokracji. Ostrzegam po raz ostatni – nie drażnijcie mnie. Ja buduję pokój, ja kocham pokój. Ale walczyć potrafię lepiej niż wszyscy inni”. To przesłanie „ruski okupant” wysłała do „władcy świata” Baracka Obamy.

To wiele mówi o nastrojach, które buduje dzisiaj Kreml. Rosja kocha pokój i będzie go nieść na bagnetach nawet tam, gdzie jej nikt o to nie prosił. Dla dobra ludzkości.

Wolność jest obłudna. By Rosja Striełkowa, Dugina i Prochanowa stała się faktem, wcale nie musi dojść do wymiany władzy. Władimir Putin i jego przybocznicy dziarskim krokiem zmierzają dokładnie w tym kierunku. Nie można wykluczyć, że z czasem Putin sam stanie się Striełkowem i Duginem w jednym. Z drugiej strony aktywna działalność radykałów jest mu dzisiaj na rękę. Po pierwsze, w porównaniu z nimi wypada całkiem łagodnie. Po drugie – może występować w roli „bezpiecznika” i przekonywać Zachód, że jeśli jego zabraknie, może być tylko gorzej.

A co z tak zwaną piątą kolumną? W Rosji 2015 r. nie ma miejsca dla opozycji. Wolność jest „obłudna”, a demokracja „zgniła”. W czarno-białym świecie ludzie, którzy mówią o wolności i demokracji, są uważani za zdrajców i szkodników. A zabójstwo Niemcowa będzie przydatnym narzędziem do pacyfikowania przeciwników reżimu. Niezależnie od tego, kto zabił, Władimir Putin może wykorzystać tę zbrodnię, by wewnętrznie jeszcze bardziej umocnić swoją pozycję, nasilając represje wobec przeciwników. „Rosja bez Putina” to jedno z hasel opozycji, ale bez Putina Rosja na pewno nie będzie Rosją Nawalnego czy Chodorkowskiego.

Większość Rosjan akceptuje dzisiaj kremlowską narrację, która sprzyja ultranacjonalistom i szowinistom. Można oczywiście rozpaczliwie chwycić się nadziei, że notowania Putina czy ogromne poparcie dla jego polityki to „rating strachu, nie popularności”. Problem w tym, że, gdzie jak gdzie, ale akurat w Rosji radykałowie wcale nie muszą mieć większości, by spróbować zmienić świat na swoje podobieństwo. ■